Nr. 33. Królewska Huta. Piątek 28. Kwietnia 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

— **Obecny stan polityki europejskiéj** tak mniéj więcéj przedstawia „Dziennik Pozn.“:

Niepewność na wszystkich punktach obecnie więcéj niż kiedykolwiek w tym roku jest cechującem znamieniem ogólnego położenia czyli sytuacyi politycznéj. W wszystkich prawie krajach z trwogą wszyscy oczekują jutra, nie wiedząc, co przyniesie: czy szczęście lub klęski — wojnę lub pokój. Wypadki obecnéj chwili przedstawiają się tak zawikłane, że przesądzać z nich o przyszłości prawie niepodobieństwem.

Oczy Europy, zwrócone przez śmierć cesarza na **Niemcy**, do téj chwili od nich się nie odwróciły, a ciekawość, jaki obrót weźmie polityka niemiecka w przyszłości, obecnie spotęgowała się do najwyższego stopnia. Niemcy przeżyły co dopiero krótką wprawdzie, lecz co do skutków swych i następstw obliczyć się nie dającą chwilę wewnętrznego przesilenia. Od czasu utworzenia państwa niemieckiego dotąd nigdy przeciwne sobie od dawna prądy, nie stoczyły z sobą tak zaciętéj i tak stanowczéj walki, ale walka ta pozostała nierozstrzygniętą i dotychczas nie wiadomo, kto z niéj wyjdzie zwycięzko, ponieważ z chwilą, gdzie szale się przeważały, nastało zawieszenie broni dla nieprzewidzianego pogorszenia w zdrowiu niemieckiego cesarza. Od dalszego przebiegu choroby zależeć będzie, o ile nadzieje ludności niemieckiéj z jednéj, a obawy z drugiéj strony się spełnią, choć każdy przeczuwa, że wypadki, które Niemcy czekają, będą doniosłe w swych następstwach, jak są doniosłe w swych przyczynach.

Niepewność politycznéj sytuacyi niemieckiéj z dziedziny polityki krajowéj przeniosła się nawet do dziedziny polityki zagranicznéj. Ostatnie zajścia w Niemczech, a szczególnie względy na Rosyą i cara, wywołały u państw sprzymierzonych z Niemcami obawę, że polityka niemiecka odwrócić się chce od przymierza tak, że książę Bismark widział się spowodowanym zawiadomić pewne zaprzyjaźnione gabinety, iż zawarte przymierza jak dotąd tak i obecnie stanowią treść i podstawę polityki niemieckiéj. Zaręczenia takie mogą wprawdzie wywrzeć skutek pożądany w kołach, do których zostały wystósowane, ale zaufania do polityki niemieckiéj w Rosyi prawdopodobnie nie zdołają powiększyć. Gazety rosyjskie już i tak podejrzywały intencye „żelaznego księcia“; teraz niezaufanie to się podwoi, szczególnie, że pisma niemieckie znów rozpoczęły wojnę przeciwko powadze Rosyi. Stósunek niemiecko-rosyjski

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

— Jużcisto wielmożny pon nie dzisiejszy, ale wszelako...

— Potrzeba sieroty rozporządzić, mój kochany... Umyślniem panią z domu wyprawił, by przecież coś zrobić. Długom ja nad tém rozmyślał... Dobra to, poczciwa kobieta... Ja sam zawiniłem... Mówię to do ciebie tylko, Grzegorzu — dodał ciszéj. — Ale się boję, aeby moje chłopcy biedy nie zaznali... I bodaj na ludzi wyszli!.... A pracowałem na to przez całe życie, wszystkiegom sobie szczędził. Dobra to, kochana żona, ale... stało się!... Pan Jan, mój bratanek, siedzi tam gdzieś w Poznańskiém, zakochał się, ma się żenić, i pewnie tam zamieszka, boć pisał do mnie, bym jego Węglew na lat sześć wydzierżawił. Nawet mu się za tym interesem i przyjechać nie chciało. Węglew wypuściłem w dzierżawę, pieniądze mu posłałem i nie pilno mu przyjechać.

— A gdyby téż pon był napisał, aby przyjeżdżał co rychléj.

— Pisałem ale dziś dopiero, bom sobie myślał, że się może jeszcze wychoruję. Bóg rządzi a ja poddaję się z pokorą jego świętym wyrokom... otóż więc, mój kochany, niechno Tomek jedzie po rejenta, potrzeba mi spisać ostatnią wolę... Zaczekajno jeszcze... Jakby to?... Hm!... Nie chciałbym dobréj, kochanéj, poczciwéj żonie ubliżyć... Nie chciałbym niedowiarstwem w jéj cnotę i uczucia macierzyńskie, zranić biedaczki... A jednakże... Trudne położenie!... O, i ta walka wewnętrzna mnie dobija!... Szkoda żeś i ty stary, Grzegorzu, że i ty mnie niedługo przeżyjesz... Ha! trudno!... Ale nie... Hm... Boże mój!... — Ot, niechno Tomek jedzie po rejenta, a wracajże zaraz do mnie.

Grzegórz wyszedł i wyprawił Tomka a potém zaraz znowu do pana powrócił. Zdziwił go spokojny, błogi, niemal wesoły wyraz twarzy pana Mateusza.

— To Boże natchnienie ta myśl — poszepnął chory, złożył dłonie i wzniósł oczy dziękczynne ku niebu.

— Wszakże ty znasz dobrze włościanów: Jana Ziemlaka, Wojciecha Niwkę i Bartłomieja Moregę? zapytał Grzegorza po chwili.

— A jakże.

— I cóż ty o nich mówisz? To poczciwi ludzie, na których cnotę liczyć można, nieprawdaż?

— To czyste złoto, mój kochany wielmożny panie. Na ich cnocie tobym i kościoły budował. A pon byłeś dla nich zawsze jakby rodzony ojciec.

— A co tam? czy już eś wysłał Tomka?

— Już pojechoł.

— To za dwie godziny rejent tu będzie... Ha! Sprowadź-no mi teraz: Ziemlaka Jana, Niwkę Wojciecha i Bartłomieja Moregę... Idź-że stary, idź.

— Bo to... z przeproszeniem pana — i Grzegórz pokręcił głową.

— Cóż mi powiesz?

— Bo to... gdyby... to jest ów testament, z przeproszeniem wielmożnego pona... To jest względem téj opieki... Poczciwi to ludziska, ani słowa, godniejsi od niejednego szlachcica albo nawet i wielkiego pana... Ale to tak jakoś nie idzie, z przeproszeniem wielmożnego pana. A coby sąsiedzi, panowie i przyjaciele, a krewni na to powiedzieli?

— Niechaj tam sobie powiedzą co zechcą. A czyż to po panu Janie Łowęckim nie został się piękny majątek, a opiekunowie córki jego, szlachta, panowie, ileż jéj potém wyliczyli? liche kilkadziesiąt tysięcy, i na tém kwita, mości dobrodzieju... A pan Józef Kobierzyski, zostawił i wioskę czystą i gotówkę swojemu chłopczynie, a opiekun, przecież pan z panów, cóż potem oddał sierocie? — Pan prezes także uściułał sobie z jakie sto tysięcy na opiece córek po pani Andrzejowéj Zeglickiéj. Albož my to tego nie wiemy? Wiedzą to sąsiedzi jak kto siedzi.

— Juściż to eto i pon Nicefor Mowski rodzonego brata dzieci skrzywdził.

— Takieto te opieki!

— Ale wszelako pon Jon...

— Pan Jan! A, pan Jan! toć-że jabym go zrobił opiekunem dzieci... i tak zrobię... Niepokoi mnie tylko jego wydalenie się w Poznańskie... Nie masz go tu... Boże się zlituj!... No, przywołajże mi Ziemlaka, Niwkę i Moręgę... Biegnij stary, i niechże zaraz przychodzą.

Trzej włościanie stawili się niebawem. Byli to jeszcze młodzi ludzie, pełni siły i życia, z wyrazem poczciwości i szczeroty w czerstwych twarzach. Zaprowadzono ich zaraz do pana Wojsławskiego. Długo przy nim bawili, ale narada ich była cicha, nikt i słówka z téj rozmowy nie posłyszał, nawet i późniéj nikt się nie dowiedział, co im tam pan Wojsławski wtedy mówił: wieśniacy święcie tajemnicy dochowali.

Gdy wychodzili z pokoju chorego, silne wzruszenie i smutek znać było w ich twarzach, i poważnie, w milczeniu wracali do domów swoich.

Zmierzchło się. Tomek z rejentem nie przybywał. Dzieci bawiły przy ojcu, który z rzewną radością słuchał ich dziecinnéj rozmowy. Ale Grzegórz dostrzegł, że znowu ów złowróżby rumieniec

zajściami ostatniemi tym sposobem bynajmniéj się nie zmienił na lepsze, a pozostanie on także i nadal jedną z nierozwiązanych zagadek teraźniejszéj chwili.

Ze względu na pokój europejski budzą wypadki ostatnie we **Francyi** prawie większy jeszcze interes całéj Europy niż obecna sytuacya polityczna w Niemczech. Tak tu jak tam ze sfer rządowych słyszymy tylko same zapewnienia pokojowe. Tymczasem Boulanger, który z stanowiska komenderującego jenerała właśnie dla względów pokojowych został usunięty, który jest zdolnym spowodować wojnę nie tylko we Francyi, lecz w całéj Europie, coraz więcéj ludności francuzkiéj dla siebie pozyskuje i grozi Francyi niepewnemi wprawdzie, ale zawsze groźnemi zamiarami.

Dowodem uzupełniającym téj ogólnéj niepewności politycznéj w Europie są także wypadki na półwyspie bałkańskim, które w pewnym względzie noszą już znamię wojenne. W Rumunii podżegana ciągle przez Moskali ludność wiejska burzy się przeciwko swojemu rządowi, który już nawet musi używać wojska dla powstrzymania otwartych buntów.

Nie dosyć na tem, równocześnie z rozruchami rumuńskiemi starano się, jak wiadomo, także wywołać powstanie w Bułgaryi. Wśród takich okoliczności rozruchy na wschodzie wnet przybrać mogą formę, która wmięszanie innych mocarstw uczyni nieuniknionem.

W wszystkich krajach koła rządowe przemawiają za utrzymaniem pokoju, a z Rosyi nawet doniesiono, że usposobienie pokojowe przeważa tam do tego stopnia, że wszelkich dalszych zbrojeń zaniechano. Prawdą jednakowoż jest, że Europa cała od stóp do głów jest uzbrojona i że nagromadzone paliwo przy pierwszéj lepszéj nieostrożności może się zapalić. Niebezpieczeństwo zaś ostatnie jest tem większe, że wszędzie co do przyszłości panuje jak największa niepewność i że nawet niepewność ta na wschodzie przybrała już wyraźne znamię wojenne.

Choroba cesarza Fryderyka.

Berlin, 21. kwietnia. Korespondent z Berlina tak pisze do „Oberschl. Anz.“: „Dzień dzisiejszy nie był wcale pomyślnym dla cesarza, i jeżeli niektóre tu z tąd wczoraj wysłane korespondencye starają się jak najlepsze nadzieje co do stanu zdrowia dostojnego pacyenta wzbudzić, to nie wyrządza się tem żadnéj przysługi zakłopotanemu narodowi, ponieważ w obecnem zaiste smutnem położeniu nie powinno się taić katastrofy, która w niezadługim zapewne czasie całe Prusy i Niemcy nawiedzi. W ostatnich dniach cesarz miał się bardzo źle, już dla tego samego, że nie przychodził sen, który mianowicie dla chorych jest tak niezbędnym. Z dobrze poinformowanego źródła dowiadujemy się w téj chwili (wieczór 6 godzina), że na dworze cesarskim w Charlottenburgu wszyscy na smutną ostateczność, mającą niezadługo się ziścić, są przygotowani.“ —

Tak pisze korespondent z Berlina, zaiste bardzo zastraszająco. My jednakże z naszéj strony, choć wiemy, że ciężką niemocą cesarz złożony, dodajemy, że wobec licznych i różnych wiadomości, jakie nas co dzień o stanie zdrowia cesarza dochodzą, chwilowo za wielkiéj wartości na powyższą wiadomość nie kładziemy. Choć bowiem nie przeczymy, że choroba cesarza jest bardzo niebezpieczną, to jednak z drugiéj strony w obecnem położeniu rzeczy, żadnym wiadomościom, ani pocieszającym, ani zasmucającym tak długo nie dajemy zupełnéj wiary, dopóki się one z ust, z których wyszły, ponownie i z całą pewnością nie powtórzą. Czekajmy więc, jakiéj treści będzie następne doniesienie korespondenta. Dzienniki przytaczają piękne zdanie moralne, które cesarz synowi swojemu, gdy tenże go odwiedził, na karteczce napisał: „Ucz się cierpieć bez skargi, to jest jedyna nauka, jaką ci dać mogę.“

Słowa te pochodzące z serca tak wielkiego człowieka i monarchy, czy nie wzruszają nas do głębi, czy nie są nam przykładem, że i my winniśmy być cierpliwymi i wytrwałymi w troskach i niedoli, ażebyśmy tem pewniéj słusznie nam należną nagrodę otrzymali! — Trzeba cierpieniom zapobiegać, lecz gdy ich usunąć nie jesteśmy w stanie, trzeba je znosić wytrwale, a nie upadać na duchu. Tego nas uczy przykład cesarza Fryderyka. —

Czego winniśmy się uczyć od świętego Wojciecha?

Minęła właśnie rocznica śmierci wielkiego apostoła wiary naszéj, wielkiego męczennika Chrześciaństwa, wielkiego dobroczyńcy Polaków i miłośnika polskiego języka, minął zarazem dzień prócz tego nader uroczysty, dzień pielgrzymki do grobu ś. Wojciecha w Gnieźnie w prowincyi poznańskiéj. Miło więc będzie zapewne czytelnikom, coś o św. Wojciechu się dowiedzieć i równocześnie razem z nami się zastanowić, czego winniśmy się uczyć od tego wielkiego apostoła!

Św. Wojciech był Czechem, lecz serce jego nie kochało wyłącznie czeskiéj krainy, tylko ogarnęło miłością wielką i czystą wszystkich braci sławiańskich i przytuliło miłośnie nawet obce plemienia. On to w Polsce starał się niedawno przyjęte Chrześciaństwo przez zakładanie kościołów utrwalić, a gdzie jeszcze zabytki pogaństwa się gnieździły tam słowem potężnem je wykorzeniał. Lecz niezmordowany kapłan szukał szerszego pola dla swoich czynności i oto bez trwogi udaje się do Prusaków sąsiednich, narodu na ówczas pogańskiego, niosąc im słowa wiary Chrystusowéj. Szczęśliwie odbył kilka podróży apostolskich i już zdawało się, że Bóg nam dozwoli dokończyć dzieła nawrócenia, gdy wtem zdradziecka ręka Prusaków przecięła gwałtownie nić jego żywota. Zginął wielki męczennik wiary, zginął niosąc krzyż Chrystusa pogańskim ludom, zginął, ceniąc wyżéj wiarę swoją niż życie. Tak! on zginął za wiarę, a my mielibyśmy uledz pokusom i groźbom, mielibyśmy uledz wrogom naszej wiary i jak Judasze sprzedać religią naszych ojców! Patrzcie o bracia, co się dzieje w Królestwie, w Poznańskiem, co się i u nas dzieje! Wszędzie starają się nieznacznie, powoli, ale upornie wiarę naszą osłabić, starają się o ile można wykładać ją w szkołach w języku dla dzieci naszych niezrozumiałym a przynajmniéj bardzo mało przystępnym, starają się wciskać nam w ręce książki przez innowierców pisane, a zochydzające najświętsze tajemnice i zasady Kościoła naszego. Lecz my nie upadniemy, my nie stracimy wiary naszéj, bo nam ten wielki męczennik Chrześciaństwa będzie przykładem i za tym wzorem my raczéj zginiemy, zanim zaprzedamy naszą wiarę i nasz język ojczysty. Tak moi bracia! Św. Wojciech kochał nie tylko wiarę, ale kochał i język polski. On pierwszy ułożył pieśń polską, ową cudną pieśń o Bogarodzicy, którą wielu z was zna zapewne, a którą codziennie kanonicy u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie śpiewają. Pieśń ta wnet przeleciała z jednego krańca Polski na drugi, rozległa się ponad brzegami Warty, Wisły i Odry, śpiewano ją w boju niosąc białe orły przeciw wrogom, śpiewano ją w kościołach i obozach, jednem słowem pieśń ta pierwsza stała się skarbem ludu polskiego. Lud polski ukochał tę pieśń więcéj, niżeli inne dawniejsze, bo inne były pisane w języku łacińskim, języku obcym, a ta była pisaną po polsku, w naszym drogim polskim języku. Przecież nasza lipa piękniéj szumi, jak wszystkie drzewa zamorskich krajów, a ci, którzy ziemię naszą opuścili tęsknią za wonią naszych bzów ojczystych; miałbyż więc dla nas jakikolwiek język być piękniejszym od naszego, jakiekolwiek pieśni ładniejsze od naszych pieśni, naszych psalmów kościelnych, naszych kujawiaków, krakowiaków i mazurków. Hej bracia! Kto obcy język więcéj kocha jak swój własny, ten zdrajca. Kochajcie ten język ojczysty, bo św. Wojciech obok swego drogiego ojczystego języka pokrewny język polski ukochał, a przez to dowiódł, iż piękność naszéj mowy podziwiać i cenić trzeba. Wiara nasza, mowa nasza — oto nasze skarby, które cenić i czcić będziemy. Niech ich nikt nie rusza, bo nikt ich nam nie wydrze. Na straży tych skarbów stoją serca polskie, które zdradą nigdy się nie splamią, bo jak mówi nasz poeta Adam Mickiewicz:

Ten przeklęty jest na wieki
Kto swój święty zakon zdradzi.

---

występuje na lica chorego, zatrwożył go krótki oddech, pełne niespokoju gorączkowe spojrzenia i ruchy Wojsławskiego, i wysłał po doktora a chłopczyków z pokoju wywołał.

Doktor wkrótce nadjechał, stan choroby Wojsławskiego z każdą pogorszał się chwilą. Pani Wojsławska po północy wróciła. Nad ranem mąż jéj żyć przestał.

Żal wdowy był nieudany i głęboki; i dzieci uczuły, nad wiek swój, stratę którą poniosły.

Nazajutrz z rana przybył dopiero rejent zajęty dnia poprzedniego o mil kilka od Ługowa.

Do pana Jana wysłano natychmiast sztafetę, ażeby co rychléj przyjeżdżał i wdowie nieboszczyka stryja i pozostałym sierotom, stał się opieką i pomocą.

W tydzień potém stanął pan Jan w Ługowie, z niewymownym żalem, że ostatniego pożegnania od ukochanego nie odebrał stryja. Zajął się gorliwie interesami pani Mateuszowéj i jéj synów; zapytał ją, co teraz przedsięwziąć zamyśla, jakie ma zamiary co do wychowania chłopczyków i co myśli zrobić z Ługowem? — Bo stósownie do intercyzy przedślubnéj, wieś Ługów z przyległościami, była własnością pani Wojsławskiéj, a prócz tego, żadnego innego rozporządzenia majątkowego nieboszczyk nie zostawił po sobie.

Pani Mateuszowa oświadczyła chęć swoją wydzierżawienia Ługowa na lat dwanaście i zamieszkania w Warszawie, w celu wykształcenia naukowego Adolfa i Edwarda, dodając zarazem: że się nie uważa za właścicielkę pozostałego majątku, który przecież do jéj synów należy.

Pana Jana zobowiązały wielce te wyrazy, zgodził się jak najzupełniéj na jéj zamysły i wyznał otwarcie, że nic rozsądniejszego uczynićby nie mogła.

„Chwała Bogu“ — pomyślał sobie — „że jéj się nie zachciało objąć rządów w Ługowie: śliczneby mi to było gospodarstwo! — A tak siedząc w Warszawie, będzie sobie kontenta, dzieci z nauk skorzystają i wieś pod kobiecym rządem nie zniszczeje.“

Zaszczycony więc pełnomocnictwem pani Mateuszowéj, wydzierżawił Ługów na lat dwanaście po 15,000 rocznie, prócz podatków, któreto pieniądze dzierżawca z góry na każde półrocze, do rąk dziedziczki miał złożyć. Dziwiła się pani Mateuszowa, że nie więcéj czystego pozostało majątku; dziwił się pan Jan, że nieboszczyk żadnéj, prócz 3000 kilkuset złotych polskich nie zostawił gotówki; a wiedział, że przed ożenieniem się, stryj kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich posiadał w listach zastawnych.

„Poszły, niestety, baranie skóry jedna po drugiéj na świecidełka i fatałaszki! — pomyślał sobie i westchnął. — „Nigdybym w takie jego zaślepienie nie był wierzył.“

Pan Jan najął dla stryjenki wygodne mieszkanie w Warszawie, przeprowadził ją z Ługowa; zgodził nauczycieli dla chłopczyków, porałatwiał jéj wszystko, i powrócił w Poznańskie, gdzie bogdanka jego czekała.

Niezadługo też potém ożenił się i pozostał w Poznańskiem, stosownie do życzeń żony, która się z matką rozłączyć nie chciała. Przyjeżdżał tylko każdego roku w czerwcu, ażeby odebrać dzierżawę z swojego Węglewa i zająć się interesami stryjenki.

Pani Mateuszowa ujrzała się w Warszawie, jakby w swoim żywiole: rzuciła się w świat wielki, bywała wszędzie i mnóstwo przyjmowała osób. Ale pokazało się jednakże w skutku, że obok téj lekkomyślności swojéj, tło serca miała szlachetne i prawe, bo pięknéj, młodéj, mającéj w ręku swoim cały majątek, nie zbywało na ubiegających się o jéj względy: byłaby więc mogła dziesięć razy pójść za mąż, gdyby jéj serca miłość macierzyńska nie była przepełniła.

— Po co mi to! — odpowiedziała raz jednéj z przyjaciółek swoich, która ją namawiała, ażeby przecież z tylu starających się o jéj rękę, wybór zrobiła. — Kochałam mojego męża, przywiązałam się do niego całą duszą i poważałam go jak ojca: takiego drugiego nie znalazłabym. Dzisiaj zaś, kocham dzieci moje nad wszystko, pragnę ich szczęścia i ojczyma im dać nie chcę.

I pani Wojsławska rzeczywiście pragnęła szczęścia dzieci swoich, tylko że go na mylnéj dla nich szukała drodze. Już od lat najmłodszych wprowadzała chłopczyków, szczebiocących dobrze po francuzku, ufryzowanych, przybranych w fraczki z cienkiego sukna, bogate kamizelki i białe rękawiczki, w błyskotne, salonowe życie; i nieraz dzieci po całonocnym tańcu, nazajutrz rozespane, wszystkich odprawiały nauczycieli. A matkę głaskało po sercu, kiedy po szklistéj posadzce ładne chłopczęta zręcznie suwały i pochlebne o nich wyrazy strojnych pań i panów jéj matczyne popieściły ucho.

Czynił wprawdzie pan Jan swoje pod tym względem uwagi; przedstawiał jéj: że dzieci z niedużym majątkiem do wystawnego nawykną życia; że będą pragnęli tego czegoś, co tylko zmysły mami, lecz rzeczywistego szczęścia nie daje, — ale to było wszystko naprożno: bo pani Wojsławska tylko w tak zwanych arystokratycznych towarzystwach widziała szczęście dla synów swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 25. kwietnia. W poniedziałek jechała z Nowych Hajduków para narzeczonych wraz z gośćmi weselnymi do kościoła. Koń, ciągnący wóz, czy rozbiegał się, czy też już nie mógł iść, dosyć, że padł przed nowo wybudowanym domem pana Rohnera i złamał dyszel. Z weselników, na wozie siedzących, nie poniósł żaden uszkodzenia, musieli jednak wszyscy z woza zejść i iść pieszo do kościoła. — Dla zabobonnych jestto smutny znak.—

Królewska Huta. Od pana S. otrzymujemy następującą korespondencyą: „Jak panowie urzędnicy sobie z robotnikami postępują, pokazuje następujący przykład. — 13go b. m udałem się w interesie swoim do pewnéj kopalni, gdzie w wymienionym dniu odbywała się wypłata. W drodze spotykam trzech robotników, wracających z wypłaty z wielkiem nieukontentowaniem. Zaciekawiony pytam o przyczynę. Na to pokazuje mi jeden z nich książkę wypłat i powiada: „Widzi Pan, 23 szychty zrobiłem po 1,80 a wypłacono mi tylko za 18½, a zatem mniéj o 4½ szychty, co czyni 8,10 m. Drugi, niejakiś J. P. zrobił 13 szycht, również po 1,80 m., wypłacono mu tylko za 9 szycht, przez co P. stracił za 4 niepoliczone szychty 7,20 m. Nie dość na tem. Przychodzi trzeci, W. B., który zrobił 20 szycht, a zapłaty dostał tylko za 16. Policzywszy szychtę po 1,25 m. wypadnie szkody 5 m. Zrachowawszy pieniądze niewypłacone, uczyni 20,30 m, więc przecięciowo na każdego wypadnie 6,76⅔ m. Czy tak istotnie jest, nie wiem, bo podług książek trudno dojść prawdy."

W każdym razie panowie sztygarzy powinni podobnym zajściom zapobiegać, boć od nich to tylko należy."

(Na życzenie umieszczamy tę korespondencyą, lecz nie bierzemy na siebie odpowiedzialności, gdyż nie wiemy, o ile ona prawdę w sobie zawiera. Red.)

Wirek, 23. kwietnia. Dnia 16 maja przybędzie tu dotąd X. sufragan Dr. Gleich, ażeby w następnych dniach tj. dnia 17. i 18. maja udzielać sakramentu św. Bierzmowania. —

Katowice, 23. kwietnia. Do składu kupca p. Przywary włamali się w nocy ze soboty na niedzielę złodzieje, ukradli kasę wekslową w ilości kilku marek, jako też sporą ilość marek listowych i towarów. —

Gliwice. Dom pod numerem 22 na ulicy klasztornéj byłby przed kilku dniami o mało co spłonął. Mieszkająca tamże familia była zatrudniona przesypywaniem pierza. Zapewne przez nieostrożność dostała się iskierka ognia w pierze, które naraz stanęło w płomieniach. Tylko przytomności umysłu, jaką gospodyni domu okazała, można zawdzięczyć, że ogień wkrótce został ugaszonym. —

Racibórz, 23. kwietnia. Znany tu jako złodziéj robotnik Paweł Sapletta został przez tutejszy sąd skazany na rok więzienia za ponowną kradzież. Ukradł on bowiem w przeszłym roku uczniowi piekarza Hoffmanna odzież, prócz tego parę zupełnie nowych butów. —

Poznań, 23. kwietnia. Z pobudki polskich pań została wczoraj odprawioną msza św. w kościele św. Marcina na intencyą cesarza Fryderyka. Natłok był tak wielki, że niepodobnem było wszystkim w kościele się pomieścić. —

Nowiny z całego świata.

Berlin, 25. kwietnia. Ostatnie wiadomości, które nas w téj chwili dochodzą o stanie zdrowia cesarza, są dość pomyślne. Lekarze mają wszelką nadzieję, że niebezpieczeństwo minie.

— **Z Gniezna** donoszą „Kuryerowi," że na odpust św. Wojciecha zebrało się tam około 20 tysięcy ludzi. Tak ks. Arcybiskup, jak ks. Biskup oprawiali uroczyste msze św. Ksiądz kan. Korytkowski, który niebezpieczną chorobą był złożony, ma się lepiéj.

Wiedeń, 22. kwietnia. Mimo na pozór głęboki pokój, jaki obecnie panuje w całéj nieomal Europie, Austrya myśli ciągle o wzmocnieniu swéj armii. Podług uchwalonego świeżo prawa rezerwa pierwszéj i drugiéj klasy, wynosząca blisko 20 000 żołnierza, tak będzie w krótkim czasie wyćwiczona w służbie wojskowéj, iż na przypadek wojny może każdéj chwili wyruszyć w pole pospołu z wojskiem liniowem.

Że rząd austryacki nie zasypia gruszek w popiele, to mu tylko pochwalić można. Bo chociaż w Europie wszystko niby spokojne, nie braknie jednak wskazówek, że cisza ta jest tylko przemijającą, coś na kształt ciszy, jaka zwykła poprzedzać straszliwą burzę. Na dowód tego wystarczy wskazać na to, co od niejakiego czasu dzieje się na półwyspie bałkańskim, gdzie Moskale wszelkiemi sposobami starają się wywołać jak najobszerniejsze zaburzenia, które nie mogą pozostać bez wpływu na posiadłości austryackie.

— **Z rozpraw nad etatem państwa**, jakie w ubiegłym tygodniu toczyły się w sejmie austryackim, zasługuje na osobną wzmiankę to, co jeden z deputowanych czeskich przy téj sposobności powiedział był o przymierzu austryacko-niemieckiem.

W długiéj mowie, mianéj na jednem z ostatnich posiedzeń, wykazywał on swym słuchaczom, że w razie rzeczywistego niebezpieczeństwa Niemcy prawdopodobnie zdradzą Austryą i wydadzą ją na łup jéj nieprzyjaciół.

Jedyne dla niéj zbawienie upatrywał mówca w sojuszu z Moskalem i z Francuzem.

Takie zapatrywania się polityczne niemieccy wprawdzie posłowie przyjęli ze śmiechem, ale za to reszta izby widocznie wzięła je sobie do serca.

— **W Paryżu**, jak pisze „Oręd. Pozn.," przyszło zeszłéj soboty do burdy ulicznéj. Około tysiąc akademików chciało sprawić na ulicy jenerałowi Boulangerowi kocią muzykę. Na wieść o tem zbiegły się masy pospólstwa, żeby temu przeszkodzić. Przyszło do ulicznéj bijatyki, przeszło 29 akademików zostało zranionych, kilku z nich nawet ciężko. Policya rozpędziła bijących się.

Prezydent rzeczypospolitéj Carnot powstrzymał swój wyjazd do Bordeaux. Odczeka zapewne, aż się umysły z powodu wyboru Boulangera do sejmu nieco uspokoją i równowaga w umysłach będzie przywrócona, jeżeli w ogóle do tego w Francyi przyjść może.

W sejmie francuzkim tworzy się nowe stronnictwo z republikanów, które chce w sejmie Boulangera popierać.

W senacie francuzkim obradują nad wojskiem. Bardzo poważny senator Juliusz Simon wzywał, aby kleryków nie brać do armii, bo to jest przeciw zasadom Kościoła, bo to drażni lud wierny. Ganił surowo, że posłowie za wiele niepotrzebnych rzeczy poruszają w sejmie, zamiast rząd szczerze popierać przy wzmocnieniu armii francuzkiéj. Senator francuzki nazwał ciągłą opozycyą przeciw rządowi hańbą kraju.

W Paryżu skarzą się powszechnie na policyą, że przeszkadza manifestować przeciw Boulangerowi, a nie przeszkadza manifestacyom za Boulangerem.

Bułgarya. Sofia, 21. kwietnia. Książę bułgarski Ferdynand odbędzie podróż w towarzystwie Stambuloffa i Stoiloffa ku zwiedzeniu najgłówniejszych miast północnéj Bułgaryi i zabawi mniéj więcéj miesiąc.

Rumunia. Bukareszt, 22 kwietnia. Bunty chłopskie przybierają podobno coraz szersze rozmiary. Przyszło już wprawdzie do kilku potyczek, które buntownikom nigdy na dobre nie wyszły, ale mimo to łupiestwa i pożogi nie ustają. Trudno więc będzie rządowi zrobić prędko koniec tym nadużyciom. Agenta jakiegoś, nazwiskiem Konstantinesen aresztowano, ponieważ znaleziony u niego papiery dotyczące rozruchów chłopskich.

— **Walka niedźwiedzia z wilkami.** Rosyjska „Gazeta Myśliwska" przytacza zakomunikowany jéj następujący opis walki niedźwiedzia z wilkami, jaka się odbyła w pewnéj wsi mohilewskiéj gubernii. Kilku myśliwych zasiadło nad ranem na zające, którym dla przynęty rzucano przez parę dni po kilka snopków owsa, w odległości strzału od jednéj z ostatnich chat włościańskich, stojącéj o jakie parę set kroków od lasu. Ażeby ułatwić sobie ową rzeź (wcale nie myśliwską) biednych szaraków, myśliwi zasiedli na strychu chałupy i oczekiwali na zwierzynę. Dwie godziny przeszły bez rezultatu; nic nie naruszało spokoju pogodnéj księżycowéj nocy. Aż nareszcie wartownicy dojrzeli wytaczającą się z lasu czarną masę, któréj zrazu niepodobna było rozpoznać; za ową masą, ukazało się kilka sztuk wilków. Cała ta gromada szybko się zbliżała ku wsi; wreszcie myśliwi dostrzegli, że to niedźwiedź ucieka przed wilkami. Rzeczywiście „miś" podążał, o ile mógł najprędzéj ku wsi i dopadłszy do sążni drzewa, stojących pod samemi chałupami, jednym susem wskoczył na nie i chwytając szczapę po szczapie z zajadłością zaczął razić niemi swoich prześladowców. Wilki otoczyły go kołem i z głośnem wyciem rozpoczęły oblężenie, ale niestrudzony „miś" rzucając bez ustanku wielkiemi szczapami, utłukł trzech wilków a dwa pozostałe uważały za stósowne zrejterować. Zwycięzki niedźwiedź przesiedział długi czas na sążniu i zapewniwszy się, że napastnicy już są daleko, pomału wyniósł się do lasu. A nasi myśliwi?... Nie strzelali wprawdzie do zajęcy, ale pozostały im w zysku trzy wilki ubite przez niedźwiedzia i... powyższa przygoda, mająca wszelkie kwalifikacye do zbioru „przygód myśliwskich", którym, niestety, uwierzyć jakoś trudno.

— **We dwanaście lat.** W obec ogólnego zainteresowania się chorobą cesarza niemieckiego, nie od rzeczy będzie przytoczyć fakt następujący:

Stanisława Budzyńska, kucharka, obecnie czasowo przebywająca u krewnych w Piotrkowie, w r. 1875 była podaną operacyi wycięcia krtani.

Po dokonaniu operacyi i założenia rurki przez śp. dr. Polikarpa Girsztowta, dziewczyna licząca naówczas 20 lat wieku, po upływie pięciu miesięcy przyszła zupełnie do zdrowia.

Budzyńska, dla ukrycia nie zbyt estetycznego aparatu, rurkę nosi pod chustką, którą zawsze obwięzuje gardło. („Kur. W.")

Rozmaitości z Ameryki.

— Amerykańska „Zgoda" donosi: W szybie No. 6 w kopalniach węgla w pobliżu Rich Hill, Mo. nastąpiła straszna eksplozya gazu, a 100 robotników zostało zasypanych. Dotychczas wydobyto już 40 trupów. Prawdopodobnie żaden z zasypanych nie ujdzie z życiem. Są to sami prawie negrzy, którzy przed rokiem przybyli do owéj kopalni z Springfield, Ill. — Przy pociągu kolei New-York and New-England pękł podczas jazdy w pobliżu North-Manchestept Conn. kocioł lokomotywy i dwóch ludzi znajdujących się w lokomotywie utraciło życie. Nieszczęście to zawiniła kompania, bo, lubo doniesiono zarządowi, że przyrząd parowy jest w złym stanie, tenże nie zwrócił na to żadnéj uwagi. Trzy wagony były pełne pasażerów, którzy mocno się przelękli, skoro usłyszeli huk pękającego kotła, lecz nikt z nich nie został uszkodzonym. — W North-Leavenworth, Kas. przyszło w tamtejszych kopalniach do nieporozumień pomiędzy białymi a czarnymi robotnikami. Winę zaburzeń mieli czarni, bo słuchali kilku łotrów pomiędzy sobą i za ich namową rzucili się na białych robotników. Niejakiś King stanął na czele białych i dwoma celnemi strzałami położył trupem dwóch przewódzców partyi przeciwnéj. Na wieść o poniesionéj śmierci dwóch negrów zebrali się wszyscy negrzy z całéj okolicy, uzbroili się i zaprzysięgli, że Kinga zamordują. W obec ich znacznéj liczby władze miejscowe okazały się bezsilnemi, więc burmistrz miasta zatelegrafował po wojsko. King zamknął się z kilku przyjaciołmi w swym domu, a negrzy poczęli go oblegać. W krótce przybyło wojsko, a gdy na wezwanie komenderującego King nie chciał się poddać, strzelił któryś z policyantów do niego i powalił na ziemię. Negrom powiedziano, że King zabity, a na tę wieść wszyscy rozeszli się wśród okrzyków radości do domu. Tymczasem King otrzymał lekką tylko ranę i znajduje się we więzieniu sąsiedniego powiatu, bo w samem Leavenworth życie jego nie byłoby bezpiecznem. — Okolicę miasta Warren, Kas. nawiedził straszny huragan. Jeden kościół został zniszczony doszczętnie i prócz tego wiele innych domów, ale nikt nie stracił życia.

Kalendarz.

Piątek 27. kwietnia Teofila b., Sobota 28. kw. Witalisa m., Niedziela 29. kwietnia Piotra m.; **4 tygodnie po Wielkanocy**, Poniedziałek 30. kwietnia Katarzyny. —

Wschód słońca o godzinie 4. minut 38; zachód o godzinie 7 minut 18. —

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.